

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADEŚLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 5 po południu. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Lordowie przeciw robotnikom, p. W. W.
W chmury (odcinek), p. St. Poraja.
Inkwizycja żydowska.
Litwa, p. N. G.
Nowe dzieło o człowieku, p. J. Oziembłowskiego.

„Róża” Józefa Katerli, p. Beene.
Z Teatru, p. St. Kiedrzyńskiego.
wyrok.
Odpowiedzi Redakcji.
Książki nadesłane do Redakcji.
Dodatek: J. Wł. Dawid, Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy (ark. 47).

Czas odnowić Prenumeratę na rok 1910.

Początek dodatku p. t. *Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy* (arkusze 1 — 45), który wkrótce będzie ukończony, nowi prenumeratorzy nabywać mogą za rb. 1. Z przesyłką poczt. rb. 1.20.

Wydana dotąd część dzieła zawiera:

1. Istota Inteligencji. 2. Metody badania inteligencji. 3. Nowa metoda przyczyn i skutków, a) Analiza inteligencji, b) Rozwój inteligencji, c) Stopnie inteligencji, d) Stany podnormalne. Głupota. 4. Jak się kształci inteligencja? a) Przez pracę, b) Przez szkołę.



LORDOWIE PRZECIWIW ROBOTNIKOM.

Równo rok temu pisaliśmy na tem samem miejscu o nowym zamachu, jaki burżuazja angielska gotuje na trade-uniony.

Szło jej mianowicie o to, aby związkowi zawodowym odebrać prawo opodatkowania członków na pokrywanie kosztów wyborów i utrzymywanie posłów do Izby Gmin; tym sposobem udaremniłoby samodzielną działalność polityczną trade-unionów i poderwano był Partii Robotniczej (Labour Party), będącej przedstawicielstwem parlamentarnych związków zawodowych, a rosnącej na coraz groźniejszego współzawodnika dla dwóch wielkich stronnictw „historycznych”—konserwatystów i liberalów.

Powód do wystąpienia burżuazji przeciwko działalności politycznej trade-unionów dał, niestety, sekretarz pewnego z oddziałów bardzo umiarkowanego związku „Amalgamated Society of Railway Servants” (Stowarzyszenie zjednoczone kolejowców). „Obrońca” ten czystości zawodowej związków złożył mianowicie skargę sądową, że A. S. of R. S. nie tylko zorganizował „fundusz parlamentarny”, tworzony ze składek obowiązujących, ale w dodatku uchwalił, w r. 1906, dla tego funduszu regulamin z klauzulą, że kan-

dydaci stowarzyszenia na posłów obowiązani są przyjmować program Partii Robotniczej.

Sędzia pierwszej instancji, Justice Neville, skargę odrzucił. Trade-union—mówił—może brać udział w akcji parlamentarnej, gdy uważa ją za drogę do obrony skutecznej interesów zawodowych. Polityka w parlamencie może być także polityką obrony zawodowej.

Przeciw temu rozumowaniu sąd apelacyjny nie chciał wystąpić. Natomiast podkreślił fakt, że trade-union nie może legalnie wziąć na siebie „utrzymywania posłów”, gdyż to nietylko jest ultra vires jego racji bytu, ale i poza akcją konstytucyjną. Wyrok I-ej instancji został zniesiony.

Zarząd jednak zasądzonego związku postanowił nie dać za wygraną, ale przedstawić rzecz całą najwyższej instancji sądowej—Izbie Lordów.

I oto dnia 21 grudnia r. z. Izba ta w osobie 5-ju Lordów-sędziów jednogłośnie potępiło wyrok Neville'a, zatwierdziła wyrok sądu apelacyjnego.

Sędziowie kierowali się tu rozmaitemi pobudkami.

Jedni stoją na „starym” punkcie widzenia: zawodowe stowarzyszenia działają ultra vires, gdy biorą udział w walkach politycznych. Natomiast lord James, oraz lord Shaw—liberał—zgadzają się z sędzią Neville, że i akcja parlamentarna może być środkiem obrony interesów zawodowych, a zatem może być bronią, prawnie przez trade-union używaną; ale związek zawodowy nie może swym członkom narzucać światopoglądu politycznego, tego lub owego programu partyjnego, żądać od robotników, należących do różnych stronnictw, aby popierali tylko jedną partję parlamentarną. Lord Shaw idzie w swem rozumowaniu o krok dalej: Warunek, by kandydaci związku podpisywali taki lub owaki program, nie jest prawnie obowiązujący, a nawet przeciwny konstytucji angielskiej, która mandatów imperatywnych nie uznaje.

Tak więc zamach na samorządność klasy robotniczej w związkach zawodowych został dokonany ku uciesze zachowawczej prasy angielskiej i—polskiej.

Oczywiście, wyrok sądu najwyższego, aczkolwiek nie był nieoczekiwany, wywołał w najszerszych masach proletariatu słusne oburzenie. Robotnicy powszechnie domagają się, aby do Izby Gmin, zaraz po jej ukonstytuowaniu się, wniesiono osobny bill o prawie trade-unionów do utrzymywania własnym kosztem posłów, należących do Partji Robotniczej.

Pomyślne załatwienie na tej drodze w roku 1906 zagadnienia, związanego ze strajkiem w Táff Vale, pozwala na dobre wróżby i w zatargu obecnym, tymbar dziej, że stronnictwo liberalne musi się liczyć z Labour Party wciąż bardziej.

Tymczasem o diu m klasy robotniczej za wyrok 5-iu Lordów-sędziów spadło na całą Izbę Lordów, która przeżywa dziś chwilę przesilenia.

„Ręce” zacisną się w obecnej walce wyborczej tem silniej jeszcze przeciw znieprawionym, tamującym rozwój Anglii demokratycznej landlordom, dla których wyrok 5-iu sędziów jest kapitalnym, złowrogim błędem politycznym.

Niepozabawionym, co prawda, wobec piętrzących się przeciw Izbie Lordów trudności i niebezpieczeństw—pewnej bohaterkości i niezłomności pięknego gestu...

W. Wr—ski.

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW INKWIZYCJI ŻYDOWSKIEJ.

I.

FIASCO RACJONALISTYCZNEGO INTERPRETOWANIA MOZAIZMU.

Gdyby w embrjonie ludzkim nie było pierwiastka, odpowiadającego t. zw. uczuciu religijnemu — ludzie żywcem pożeraliby się i tępili wzajemnie — tak głoszą ci, co sami nawet w nic nie wierzą, ci, którzy przed kilkunasty laty sami prowadzili przeciw religji i jej absurdom zacieklą kampanję, zaliczali się do obozu jej wrogów bezwzględnych. Cóż sami ludzie zmienili obecnie swą

taktykę i z grona wrogów bezwzględnych zamienili się w stado przyjaciół bezwzględnych. O ile dawniej stosunek ich do religji żydowskiej nazwać można było tolerancyjno-indyferentnym, o tyle teraz podniesionym został do bezmyślnej apoteozy i gloryfikacji. ¹⁾

Tak nagła zmiana frontu stała się dla tego, że klinem wbiło się w ich głowy, iż wszelkie religje wogóle, żydowska zaś w szczególności, „niezbędną jest dla ludu“, ponieważ pecha ona lud do „wszystkiego, co mądre, wzniosłe i szlachetne“, wpaja „zarodki humanitarne i uczucie człowieczeństwa“, kształci „umysł i charakter“ a przede wszystkim dla tego, że wszczepia „pierwiastki prawdziwej, nieskalanej miłości bratniej!“

Zobaczmy o ile to stanowisko spóczesnych reformatorów religijnych jest słusne.

Jak sami oni zaznaczają, do przeświadczenia tego doszli na podstawie jednego jedynego wersetu biblijnego, który głosi: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“, ²⁾ wersetu, znajdującego się „wyłącznie w Starym Testamencie“(!).

Otóż przede wszystkim zaznaczyć tu należy, że przykazanie „kochaj bliźniego, jak siebie samego“ tkwi immanentnie w naturalnym, przyrodzonym kodeksie moralnym każdej jednostki organicznej, obdarzonej wolą, czuciem i rozumem. Dalej zauważyć muszę, że przyrodzony ten nakaz moralny zatracat się zupełnie pod wpływem nauk i dogmatów religijnych. Wreszcie—powszechnie wiadomą jest rzeczą — że ten sam nakaz moralny już na setki i tysiące lat przed powstaniem religji żydowskiej, wypowiedziały dziesiątki innych religji.

Skąd więc ta specyficzna prerogatywa mozaizmu.

Oto dla tego, że nowocześni apologetci talmudyczni metodę wyliczenia wszystkich siedmiu cnót religji żydowskiej, które ludzki rozum uważa za mądre i dobre, tę metodę interpretacji dogmatów religji objawionej przy pomocy rozumu ludzkiego, talmudyści żydowscy żywcem

¹⁾ Przyczyn tego smutnego i kompromitującego inteligentne żydostwo zjawiska szukać należy pośrednio we wzmagającej się wciąż reakcji przeciwyżydowskiej i w rozwoju idei szowinistycznego nacjonalizmu.

²⁾ Leviticus XIX, 18.

STANISŁAW PORAJ.

W CHMURY.

II. Na morskiem wybrzeżu.

Z różano-złotyć świtów wyłonił się promienisty, modrooki ranek ponad lazurów, słodkim morzem.

Jest taka cisza w powietrzu, o jakiej tylko śnią umęczone ludzkie dusze, które pragnęłyby spocząć, a których marzenie się nie iści.

Bezbrzeżnie słodka cisza rozlała się na owem morskiem wybrzeżu, gdzie masz jeno piasek srebrzysto-złoty, zasiany okruchami muszel, konch, wodorostów, gwiazd morskich i przeróżnych żyjątek, które w słodkim języku południa nazwano: frutti di mare. Ten jeno drobiazg, a pozatem żadna istota żywa nie splamiła stopą wygładzonego przez fale morskie piasku wybrzeża, a tembar dziej stopa człowieka, czyniącego krzywdę.

I jest zupełne odludzie, jeno szmerze cicho u brzegów lazurów morze, rozwzdychane, słodkie i niepodobne zgoła do owych spienionych, czarnych lub brudno-zielonych morskich odmetów, po których przewalają się z rykiem północne wichryce. Ni zmarszczki niema na owej lazurowo-szklanej toni, ani wiaterek najlżejszy skrzydłem jej nawet w przelocie nie muśnie, lecz tak śpią cicho

wygrzewające się w słońcu wody, jak czasem węże chowane, które nie uciekają za zbliżeniem człowieka.

I ciągnie się toń lazurowa w dal, niepostrzeżenie zlewa się na widnokręgu w jedną, niepodzielną całość z lazurem niebios, równie czystym jak morze i równie wolnym od najlżejszego nawet srebrzystego obłoku, jak owa toń rozwzdychana sennie wolna jest najlotniejszego nawet żagla łodzi, któryby się chwiał — srebrny — na niej, świadcząc o ludzkim istnieniu...

...I owóż macie cały już obraz, który z zachwytem ogarniać mogą zmęczone ludzkie oczy wasze — w myślach.

Teraz zasie pojrzyjcie w bok, ku łańcuchowi czarnych bazaltów, jaki się klinem w owo piaszczyste wybrzeże wrzyna, odcinając się twardą linią szczytów od lazurowego nieba i przesłaniając wam w tem miejscu widok na odległe kędyś poza górąmi horyzonty.

Wyteżcie wzrok! ludzkie, niewszzechwidzące oczy wasze wyteżcie i poglądajcie za wzrokiem moim ku skałom —

Widzicie?...

Na ostrych złomach bazaltów, na skałach — niby śpi smacznie wyciągnięty człowiek, jeden z was, jeden z umęczonej bólem braci naszej!

Widzicie go?...

Słońce na niego pada i jest jakby gałązka bladobrózowego koralu, którym bawiło się dziecię i, zapomniawszy, odeszło...

Żaden cień nie kazi czystych, rzeźbionych linii —

przejeli od racjonalistów chrześcijańskich, którzy pierwsi wprowadzili ją niedawnymi czasy; zaś wyższość religji żydowskiej pod względem apostołstwa humanitarne przed wszystkimi innymi religjami, racjonalisci żydowscy widzą w tem, że werset kochaj bliźniego it. d. znajduje się właśnie w Starym Testamencie.

Dawniej nie uciekano się do tłumaczenia talmudu i tory za pomocą racjonalizmu, dawiej musiały wystarczyć następujące słowa Jehowy: „Tak-em przykazał—i nie twoją jest rzeczą wtrącać się czy to ma sens, czy to ma smak.“³⁾ Jaki zaś smak w istocie mają przykazania boskie — tego dobry Bóg nie wypowiedział; gemara najwyraźniej twierdzi, iż „Jehowa nie życzył sobie, by lud zrozumiał dlaczego to ma robić a tego nie robić.“⁴⁾ I rzeczywiście: czy to możliwe, żeby głupi rozum ludzki mógł wypowiedzieć własne uwagi w rzeczach boskich?... I czy to wypada wobec boskiego autorytetu?... Wszak tora jest świętą, enoty są szlachetne, grzechy są złe— dla tego, że tak powiedział Bóg, a nie dla tego, że na to wskazuje rozsądek ludzki. Nie zalety wiary mierzyć należy miarką rozumu, lecz zalety rozumu — miarką wiary.

Wskazuje na to wyraźnie następujący przykład:

Tora poucza, że jeśli ktokolwiek znajdzie gniazdko z pisklętami, to nie wolno mu zabierać matki, by małe nie pozostały bez opieki, lecz powinien pozwolić matce uciec, zaś pisklęta zabrać.⁵⁾ Zdawałoby się więc, że przykład powyższy wskazuje na pewne uczucie litości i miłosierdzia, które okazywać należy zwierzętom, ale gemara znów spieszy rozgrzeszyć nas z takiego mniemania: w misznie znajduje się ustęp, który głosi, że nie wolno chwalić Boga słowy: „Miałeś, Panie, litość nad pisklętami w gnieździe“⁶⁾ — i gemara objaśnia, że podobne oddawanie pochwał Bogu wskazywałoby, iż istota dobrego uczynku polega na uczuciu litości, a wszak to jest herezją, bo w rzeczywistości dobre uczynki nie powinny

wypływać w serca, z miłosierdzia, lecz z *przykazań* groźnego władcy, Jehowy. Więc w czynach swoich nie wolno ci kierować się sercem, litością, tylko ślepo wykonywać winienesz rozkazy Jehowy.

Gdy jednak ostatnimi czasy coraz więcej przekonano się, że wierzyć bez żadnego sensu — rzeczywiście nie ma sensu, to dopiero poczęto szukać nowych sposobów wyjścia, by pogodzić wynikłe pomiędzy martwą wiarą a aktywnem, realnem życiem kolizje. Więc ci, co zrozumieli, że człowiek nie jest machiną, automatem, gramofonem, śpiewającym w takt korby przepisów religijnych, lecz istotą, obdarzoną uczuciem, rozumem i wolą, więc czynnikami bezpośrednio kierującymi wszystkimi czynami człowieka — a mimo to zerwać zupełnie z religją nie mogli — więc ci, którzy to zrozumieli, wpadli na pomysł: związania współczesnej wiedzy i cywilizacji z dogmatami wiary, innymi słowy, przystosowania religji do wyników nauki i kultury tegoczesnej. Obwieszono więc talmud i biblię błyskotkami terażniejszej kazuistyki filozoficznej, utkano dlań koszulkę, wyhaftowaną pajęczyną teologiczno-humanitarną i przywdziawszy starą szmatę w taki strój kazano jej świadczyć przed bezkrytyczną gromadą gapiów, że głównem jego zadaniem — to proklamowanie miłości bratniej, opartej na humanitarnych przesłankach kultury współczesnej.

S. Auerbach.

LITWA.¹⁾

Dwa lata upływa od chwili, gdy wyszła praca oryginalna, na dużą skalę zamierzona i wykonana, jedyna w swoim rodzaju nie tylko w literaturze polskiej, ale co ważniejsza nieposiadająca odpowiednika w literaturze litewskiej. Główny tytuł książki: „Litwa“ obejmuje pojęcie tak obszerne, że niewiele nam mówi o treści dzieła, za to przypisek tytułu dokładnie nas informuje, brzmi bowiem: „Studjum o odrodzeniu narodu litewskiego“ do-

¹⁾ Litwa. Studjum o odrodzeniu narodu litewskiego Michała Rūmera. Lwów 1908, Polskie Towarzystwo Nakładowe.

rzekłbyś — jednego z owych greckich efebów, którego oto rozmarzyło słońce słodkie i senne szeptu fal i który zasnął na skałach..

A tylko...

Wyteńcie oto bystrzej oczy, a źrenice, gdyby wam zaszyły od wysiłku łzami, przetrzyjcie i patrzcie, patrzcie!...

Od głowy, której kruczy włos zlewa się z kirem żałobnym skał bazaltowych, wiję się wązkie pasemko rubinowej, niezakrzepłej jeszcze krwi, niby krasna wstążka, którą związany był hukiet blade-różowych róż... I oto swawolny ktoś przeciął wstążkę, aż się odwiła od hukietu, z którego wraz uleciało technienie życia...

Toć i jest cała o owym efebie greckim na skałach opowieść: przeciął ktoś pasmo jego życia, które spłynęło wązką wstążką rubinowej krwi, a wraz, uleciało zeń technienie życia...

Wszelki smutek, wszelka boleść na widok tego oto uśpionego na skałach bohatera winny być wam obce.

Toć patrzcie: słodki uśmiech rozchylił mu zlekka wargi i jakaś wizja nieziemska złożyła na nich ostatnie przedzgonne całowanie, a to zostało na wieki na tych ustach, z których już nigdy nic radosnego uśmiechu nie zetrze...

Nie przyjdzie żaden ból, ni żadna męka i nie wykrzywi boleścią uśmiechniętych radośnie ust — ani nie wyciśnie z nich gorzkich, rozpacznych słów, któremi się człowiek skarży lub przeklina.

Otóż to wielkie, niepojęte zwycięstwo śmierci nad życiem!

Otóż to jest przeolbrzymi dowód, któryby winien was osłepić na ziemską nizinną wędrówkę waszą, podobną do wędrówek owych żuków, które się wydzielinami zwierzęcemi żywią!

Otóż to błyskawicowy znak, któryby wam rozciąć winien zawarte na oczach waszych powieki i rozewrzeć źrenice wasze na wędrówkę mozolną, po skałach, w chmurach, wzwyż! —

— Jako bohater owy szedł, o którym wam kiedyś prawilem — a może też śniłem tylko — chmurne powieści, iż rzucił rolę, która go chlebem ziemskim żywiła, rzucił strawę, dostatek i wygody, a poszedł na tułaczkę mozolną —

Oplwaliście mu ołtarz jego domowy, na którym płonęło jego ognisko, a które zagasił odchodząc, i rozśmieliście się wrzaskliwym akordem plugawego śmiechu nad niezmierną głębią jego głupoty, iż pomieniał dostatek i jadła obfitość na nędzę, na głód, na pokrwawienie stóp, na ciernie kolące, jakie mu się za każdym krokiem coraz-to w stopy wbijały, gdy szedł po skalistych zrębach, ponad przepaściami, ku chmurom.

I że pomieniał dostatek i jadła obfitość na nędzę, na głód, na cierpienie —

A nie widzieliście, ślepcy, że on właśnie pomieniał ciało na ducha...

Jakże mi oto rozewrzeć wam nizinne oczy wasze

dać możnaby tylko: o odrodzeniu etnograficzno-kulturalnym. W oczach naszego pokolenia dokonał się fakt niezwyklej wagi, nie tylko dla narodu litewskiego, lecz i dla kultury ogólnoludzkiej, dla naszego zaś bytu i kulturalnego i społeczno-politycznego w szczególności. Nie też dziwnego, że społeczeństwo polskie z zacięciem i niepokojem przyglądało się procesowi odrodzenia litewskiego, dziwnym zaś faktem jest, że nie starało się i nie usiłuje w dostatecznej mierze i obecnie poznać, zrozumieć i należycie ocenić tego potężnego zjawiska dziejowego; albo je lekceważąc, nie liczy się z jego doniosłością, albo też widząc jego niebezpieczeństwo dla mocy zaborczej w zakresie dawnej Rzeczypospolitej, usiłuje we własnej opinii wypaczyć jego źródła, charakter, tendencję; stąd biorą początek owe legendy o rządowej intrydze wspartej na zasadzie „divide et impera“, traktowanie ruchu jako zdrady historycznej, jako separatyzmu politycznego, prowincjonalizmu. Bagatelizowanie prądów odrodzeniowych litewskich lub ich oczerzanie, fałszywe interpretowanie, aczkolwiek w ostatnich czasach poważnie zmniejszyć się musiało, nie ustąpiło jednak do dzisiaj w zupełności rozumnej i bestronnej ocenie; to też książka p. Römpera jest niezmiernie w tym względzie pożyteczna, daje bowiem historyczny zarys stosunków etnograficzno-kulturalnych przedodrodzeniowych a dalej obraz stopniowej ewolucji procesu odrodzeniowego od jego zaczątków, aż do wielkiego r. 1905, w którym ostatecznie skryształizował się zwarty naród litewski i wszedł na drogę normalnego koniecznego rozwoju kulturalnego. Praca ta jest owocem oryginalnych, przeważnie samodzielnie do źródeł sięgających studjów, owocem pełnym mianowicie w zakresie stosunków świadomości narodowej, oświatowych, stosunki bowiem ekonomiczne, społeczne, polityczne pozostawione są przeważnie na uboczu, jako nie bezpośrednio dotyczące i związane z ruchem twórczym narodowym, zwłaszcza że świadomość narodowa wyprzedziła i do r. 1905 tamowała świadomość klasową.

Przedewszystkiem zatrzymał się autor nad nakreśleniem granic etnograficznych, odtworzeniem mapki litewskiej względnie dokładnie. Biorąc pod uwagę jedynie Litwę etnograficzną, skryształizowany naród litewski, uwzględnił podział jej ze stanowiska politycznego i kulturalnego na:

Pruską, małą, przeważnie zgermanizowaną i protestancką, oraz Wielką, w granicach państwa rosyjskiego, złożoną z gub. kowieńskiej, z poł.-zach. skrawka Kurlandji, zach. części gub. wileńskiej, półn. skrawka gub. grodzieńskiej i znacznej części gub. swałskiej; pod względem historycznym zaś dzieli się Litwa na Żmudzi i Litwę właściwą, której część wschodnio-kowieńska stanowi najczystsze jądro narodowe.

W takich granicach żyła ludność litewska, nie wyłącznie jednak, wśród zwykłych bowiem warstw społecznych jedynie tylko ludność rolnicza włościańska zachowała istotną indywidualność etnograficzną, ziemiaństwo zaś i mieszczaństwo uległy w znacznym stopniu obcym wpływom wynaradawiającym. Rozwój kultury litewskiej został wstrzymany w zaraniu jej dziejów, wzrost władzy wielko-książęcej, ustalenie się państwowości wyczerpało niemal twórczą energję szczepową, chrześcijaństwo osłabiło indywidualność kulturalną litwinów; wyższe stany poddawały się chrześcijańsko-polskiej asymilacji, do czego w niemałym stopniu przyczyniała się liczna emigracja i kolonizacja szlachty polskiej na Litwie. W okresie rozbiorowym ideą zagrożonej państwowości wspólnej, na sejmie 4-letnim idea jednolitego narodu Rzeczypospolitej wzmocniły asymilację szlachty polskiej i litewskiej czyli pozornie narodu polskiego i litewskiego, a dzieje porzoborowe utrwaliły się. Wprawdzie polonizacja szlachty pod względem kulturalnym mianowicie drobnej szlachty w „okolicach“ nie była zupełna. Zato w miastach żywioł litewski pozostaje słaby: Wilno stało się wyspą polską, małe miasteczka były zajęte przez żydów nie zasymilowanych z ludnością litewską.

Najczystszy typ etnograficzny utrzymał się zatem wśród włościanstwa, jak zwykle, konserwatywnego, w danym wypadku odosobnionego od wpływów zewnętrznych, to też przechowującego w sobie przeszłość narodu, tradycję, język, kulturę obyczajową. W miarę demokratyzacji społeczeństwa, gdy żywym czynnikiem życia publicznego stawał się lud litewski, który dotąd w formacji narodowej czynnego udziału nie brał, szlachta przestała być „narodem“ i w faktycznym narodzie wszechstanowym musiało nastąpić rozdwojenie.

Kultura ludowa, płynąca ze starożytnych źródeł pogaństwa, pogodziła się stopniowo z chrześcijaństwem

na to, co bym wam chciał powiedzieć, a czego zrozumieć nie możecie? —

Wiedzieć, że co innego jest ciało ludzkie, nieudolne, słabe i plugawe, a zaś co innego jest duch ludzki — potężny — przegromny i świetlisty!

Wiedzieć, że co innego jest ciało ludzkie, co innego zaś jest duch ludzki...

I owóż poszedł na skały podniebne ten oto bohater, dzisiaj śpiący słodko na skałach, i począł budować zamki gotyckie, w których zamieszkał. Potem zaś na harfy dźwięczącej strunach położył palce i snuł melodie, wolne już od nizinnego poswarku brząkań waszych, którymi sobie czas umilacie, piosenki rozpustne przytem śpiewając...

Inne to były pieśni, niżli wasze, i jakich nie słyszeliście nigdy...

Aż wreszcie, gdy mu już zakrzepły rany krwawe na stopach, gdy już poczuł się nieczułym na żalność własną, gdy wyolbrzymiał w nim duch i opanował wszelką w nim myśl nizinną, która szła z ziemi, a przekuł na błyskawice piorunowe, idące z niepojętej kolebki ducha ludzkiego —

Gdy wreszcie dokonała się w nim owa odmiana, targnął się ów bohater mych chmurnych dla was opowieści na bóg z praprzyczynami cierpień waszych i męki waszej...

Te zwyciężyły — i owóż leży bohater mój, pobit na skałach... martwy, a od skroni sący mu się jeno wstążka koralowa krwi jeszcze nie zakrzepłej...

Ale nie rozpaczajcie! —

Nie rozpaczajcie, jeno jak on miejcie na ustach rozteskniony, przesłodka uśmiech, jaki mu w cichem całowaniu wycisnęły na wargach promienne wizje przedzgonne...

Nie darmo bowiem po czasie burzy, po upiornej, piorunowej nocy, gdy się rozgrywała walka pomiędzy tym bohaterem a praprzyczynami męki waszej, — wstał teraz złoty ranek i rozlała się w powietrzu błogość przesłodka, kojąca rany...

Zali nie wiecie, że na dalekich, lazurowych morzach, gdy czasu burz i piorunowych nocy wybuchają słupem ognia i pióropuszem dymu krwawe wulkany — żali nie wiecie, że czasu tego rodzą się na owych lazurach mórz — wyspy, które potem niepojęty cud zapładnia na nieśmiertelny rozkwit życia?...

Z piorunów, z wichrzyc, z krwawych kataklizmów rodzą się na lazurach mórz odległych ciche wyspy, strojone wieńcem palm i usiane tęczą podzwrotnikowych kwiatów...

Wyspy ciche, które w panowanie bierze wiosna młoda, wiosna-rodzicielka, wiosna-przodownica, za którą idzie lato żniwne, czas winobrania...

a twórczość jej przejawiała się w zakresie obyczajów, języka, w przedmiotach codziennego użytku i otoczenia ornamentyce budowniczej w naiwnej twórczości „prymitywów“ sztuki litewskiej, w stosunkach współżycia, najbujniej zaś w pieśniarstwie, zwłaszcza w lirycznych pieśniach miłosnych, „dajnach“. Pierwszym jednak zwiastunem odrodzenia było piśmiennictwo litewskie. Początki drukowanego piśmiennictwa odnoszą się do w. XVI; do XIX w. jednak obejmowało książki treści przeważnie religijnej, pod względem narodowym bezbarwne. W w. XIX następuje radykalna zmiana; zarówno w Litwie Pruskiej jak Wielkiej powstaje literatura narodowa, obejmująca historję litwinów, ich pieśni, kalendarze o treści bardzo różnorodnej, szeroko rozpowszechnione słowniki, a dalej powstaje prasa perjodyczna; w roku 1832 założone zostaje w Królewcu pismo wprawdzie jeszcze ściśle religijne, lokalne, bez większego znaczenia dla Litwy Wielkiej m. i. z powodu czcionków gotyckich. Kultura zatem już nie zamykała się wyłącznie w „ludowej“, zaczęło się rozwijać w świadomej twórczości jednostek. W ludzie zśrodkowały się „założenia“ narodowe, dlatego też szlachta nie mogła dokonać w pełni odrodzenia narodowego. Po zniesieniu poddaństwa powstaje inteligencja ludowa; to też chłop litewski, pozbawiony inicjatywy, udziału w akcji obywatelskiej, gdy niewola polityczna z jednej strony tamując, z drugiej jednak podsycała twórczość kulturalną, jał się pracy nielegalnej politycznej i kulturalnej, w czem oparł się na polityce narodowej oraz na kulturze ludowej. Inteligencja ludowaniosła świadomość konkretnych potrzeb ludu, jego krzywd i cierpień; między ludem i jego inteligencją trwać będzie ciągle oddziaływanie wzajemne. Po r. 1863 polityka rządu na Litwie wywołana została przez kwestję polską, chodziło bowiem o stłumienie kultury polskiej, zaś narzucenie kultury rosyjskiej, w tym celu za narzędzie użyto piśmiennictwa, nietylko za pośrednictwem centrum lecz i przez narzucenie piśmiennictwu litewskiemu alfabetu rosyjskiego (okólnik r. 1865 zakazujący czcionek łacińskich w druku książek litewskich) ponieważ przeciw temu rozorządzeniu podniosła się stanowcza opozycja, utrzymał się zupełny monopol dla wydawnictw rządowych, Wprawdzie rezultat dla rządu był skromny (od r. 1864 do 1869 wyszło 20 książek, od 1870 do 1884—7 książek), a w piśmiennictwie litewskiem jednak pięknie zapoczątkowanym nastąpiła całkowita 20-letnia luka. I inne drogi twórcze zostały zatomowane: szkolnictwo uległo rusyfikacji, prawo zakazywało wszelkiego zrzeszania się, dotkliwie dawał się odczuwać brak jakiegokolwiek organizacji samorządnej. Tymczasem dojrzało nowe pokolenie inteligencji ludowej, przygotowane do współczesnych sobie warunków bytowania społeczno-politycznego.

Możliwą stawała się jedynie działalność nielegalna i to ograniczona. Z początku inteligenci litewscy próbowali nawiązać swą pracę do piśmiennictwa i prasy perjodycznej, jaka istniała w Litwie Pruskiej, różnice jednak między temi dwoma odłamami litwinów, okazały się tak głębokie, że próba stała się niewykonalną. Powstaje więc odrębna prasa narodowa, przede wszystkim dziennik o tytule symbolicznym: „Ausra“ (Jutrznia) w r. 1883 w m. Ragnecie w Litwie Pruskiej czcionkami łacińskimi drukowany. Inicjatorem i kierownikiem pisma jest Basanowicz, który grupuje dokoła siebie młodą inteligencję Wielkiej Litwy, tak, że pismo staje się ośrodkiem dla rozstrzelonych dotychczasowych wysiłków jednostek, nerwem odradzającego się organizmu narodowego. Okres Ausry (r. 1883 — 1886) „czasopisma wydawanego przez miłośników Litwy, to okres młodzieńczego odrodzenia, zapału entuzjastycznego; działalność rozwijała się z jednej strony w kierunku rozwijania kultu dla przeszłości narodowej przez szerzenie wiadomości o jej dziełach starożytnych, z drugiej przez budzenie świadomości potrzeb krajowych współczesnych. Ausra stwierdzała byt narodowy, nie uwzględniając jeszcze różniczkowania wewnętrznego. Romantyzm młodzieńczy Ausry wypowiadał się

w iluzji o możliwości dokonania odrodzenia wyłącznie kulturalnego poza gruntem politycznym, a więc w ramach istniejącego ustroju państwowego, grunt apolityczny jednak prowadził niezawodnie do ugody, zaś sam fakt, że Ausra działała nielegalnie, sprawiał, że ta działalność miała zabarwienie polityczne.

Ausra doznała napaści wkrótce po swym powstaniu z trzech stron: Polski, Rosji i Prus; Polska potraktowała nowy ruch litewski ze stanowiska swych praw własnościowych w stosunku do Litwy, widziała w nowych usiłowaniach ludowych, niebezpieczeństwo dla rezultatów, do których prowadziła ewolucja szlachecka, traktowała więc je jako usiłowania zaborcze (!), określając je jako „litwomanię“, „separatyzm“ i t. p.

Nieprzychylnie także została przyjęta Ausra w Litwie samej przez szlachtę i kler; przyczyniło się do tego: spolonizowanie tych warstw i przedewszystkiem świadomość pewna klasowa, zrozumienie, że odrodzenie narodowe wyszło z ludu i tem samem broniące jego potrzeb, stanie tem samem przeciw potrzebom, czy przywilejom stanów „wyższych“. W stosunku do żydów zajęła Ausra stanowisko do pewnego stopnia antysemityczne, nie teoretycznie, lecz w praktyce, ponieważ w myśl ogólnych swych tendencji zmierzała do uniezależnienia ludu od pośrednictwa obcego w drobnym przemyśle i w handlu, które były całkowicie w rękach żydów.

(d. n.).

• N. G.

NOWE DZIEŁO O CZŁOWIEKU ¹⁾.

Lata ostanie stanowią epokę w antropologii. Szereg nowych odkryć w dziedzinie paleontologii i prahistorji człowieka, badania porównawczo-etnologiczne, wreszcie zupełnie nowa metoda *doświadczalno-fizjologiczna* — wszystkie te nowe zdobycze wiedzy o człowieku zmieniły w ciągu lat ostatnich jej oblicze do niepoznania. Ze zbiorowiska luźnych, a poniekąd i sprzecznych między sobą, faktów i hipotez stała się antropologia obecnie jednolitą i opartą na niezachwianych podstawach nauką przyrodniczą. Ważności takiej zmiany dla całego światopoglądu naukowego nie potrzebuje wykazywać — jest ona zbyt oczywistą. Najnowsze prace nie były jednak dostępne szerszej publiczności, jako rozrzucone tu i owdzie w pismach i rozprawach czysto-fachowych. Odczuwał się brak dzieła, któreby, w formie przystępnej, zawierało *zestawienie* wszystkiego co zrobiono dotąd w antropologii.

Dzieło takie obecnie mamy w świetnej a wyczerpującej pracy profesora wiedeńskiego, Maurycego Hoernesa, p. t. „Historja naturalna i prahistorja człowieka“, Wiedeń i Lipsk, 1909, 2 tomy ²⁾. Wspaniałe dzieło to zawiera poniekąd encyklopedję antropologii, obejmując historję antropologii, antropologję fizyczną i antropologję historyczną. Nie potrzebowałbym dodawać, że autor stoi całkowie na gruncie teorii rozwoju w tem jej kształcie, który został jej nadany przez *Darwina*, gdybym nie wiedział, że właśnie u nas istnieją pewni „krytycy“ teorii *Darwina*, mający odwagę głosić, że „zwierzęce pochodzenie człowieka nie jest wcale dowiedzionem“, a twórcą teorii rozwoju był „nie *Darwin*, lecz..... *Słowacki* (!). Otóż całe 2-u tomowe dzieło prof. M. Hoernesa jest jednym olbrzymim dowodem tego, tak przykrego dla pewnych sfer „zwierzęcego pochodzenia“ człowieka i to jak pod względem ciała, tak i pod względem ducha, jak anatomicznie, tak też psychologicznie! O t. zw. „witalizmie“ autor (I., str. 47) mówi: „Przez hipotezę tę nie

¹⁾ Prof. Dr. Moritz Hoernes Natur — und Urgeschichte des Menschen: 2 Bde. A. Hartleben's Verlag. Wien und Leipzig. 1909.

²⁾ Strona zewnętrzna, ryciny, tablicy i mapy nie pozostawiają nic do życzenia!

zyskujemy nic; oznacza ona wyłącznie pożądaną przez wielu zwrot wstecz ku dualizmowi i nadprzyrodzonemu pogładowi na świat, z którymi przyrodoznawstwo współczesne, o ile zasługuje na tę nazwę, zerwało całkowicie.“

Wszystkie najnowsze odkrycia, a więc: wykopaliska z Mauer (około Heilderberga), z La-Chapelle-aux-Saints (Corrèze), i z La Monstière (Dordogne) we Francji, jako też badania doświadczalne nad mieszaninami surowicy ludzkiej i małpiej, dowodzące *ad oculos* pokrewieństwa człowieka z małpami wogóle i człękoksztaltnymi w szczególności, są przez autora omówione. Chciałbym tylko wskazać jeszcze na świetne rozdziały 2-go tomu o powstawaniu rodziny, państwa, praw i pojęć moralnych (uwzględnione są prace Westermarcka) i religji. Zdanie autora o znaczeniu religji i jej stosunku do wiedzy w społeczeństwie pierwotnym są nadzwyczaj trafne.

Nie wątpię, że wkrótce dzieło to stanie się *podstawowym* w antropologii. Życzyć mu można jak najszerszego rozpowszechnienia!

Jan Oziębłowski.

„ROŻA“ JOZEFA KATERLI.

I.

Wiadomo, jak trudną rzeczą jest pisanie o tem, co trwa, co nie przeminęło jeszcze. Żyją po dziś dzień nieśmiertelnie słowa Szyllera: „Co ma ożyć w pieśni, musi zginąć w życiu“.

Pamiętamy wszyscy czasy niedawne, czasy tak znamienne. Wspomnienie czasów tych żyje w nas dzisiaj, jako coś, co jeszcze istnieje, jako coś co trwa jeszcze. Chwila dzisiejsza nie odeszła jeszcze tak bardzo od tej chwili wczorajszej, żeby można było rozgraniczać je. Zbyt świeżą jest jeszcze krew, zbyt niedawne mogiły. Zbyt głośne były pieśni, by mogły przebrzmieć bez echa. Zbyt silnymi słowa, by zagasnąć w duszy. Echa pieśni tych i słów słyszymy dziś jeszcze w całej pełni. Chwila wczorajsza trwa i żyje dla nas w dalszym ciągu.

I dlatego w całej literaturze dni ostatnich nie mamy ani jednej książki, która mogłaby oddać w całej pełni syntezę ostatnich naszych przeżyć. Ani jednego obrazu, któryby mówił o tych chwilach niezapomnianych, ani jednej pieśni, któraby całą wielkość ich wyśpiewać mogła. Cały dorobek literacki dni ostatnich z tej dziedziny jest tylko opowiadaniem *na temat* chwil, co były, — mniej lub bardziej udolnym. Rzeczy zaś, któraby sama rewolucją była — niema w naszej literaturze. To też z wielką trwogą i z przejęciem wielkiem braliśmy do ręki nową książkę, za którą wszystko mówiło, że inną będzie niż to, cośmy już mieli, — z trwogą, choć i nadzieją tajemną.

Tytuł jej — „Róża“, autor — Józef Katerla *).

Przed oczyma naszymi przesuwają się wszystkie chwile dni ostatnich, wszystko to, co się opowiadało szeptem cichym, lub głośno wyrzucało ze zbolącej pieśni — wszystko to spływa przed oczy nasze. Obraz, który, zda się, powinien grozą wstrząsnąć, wielkością zdumieć — i olśnić swem pięknem.

Przypatrzmy się temu obrazowi.

II.

W duszy każdego człowieka drzemie marzenie wielkości. W duszy każdego człowieka istnieje podziw dla

wielkości i cześć wielka dla bohatera. Drzemią w duszy walki zbrojne i hufce zwycięskie. Śnią się chwile wielkie i bohaterstwa szczytne. Ręce miłośnie wyciągają się ku ofierze, która wtedy ofiarą już być przestaje. Na umęczone usta spływa boski uśmiech radości, na oczy we mgle umęczenia. Widzimy łuny pożarne, wyteżenia szczytne; widzimy serca wielkie i dusze górne. Śnimy sny nasze o potędze przez długie lata męki. Chowamy głęboko w duszy nasze marzenia szczytne, jak rzecz naszą najgłębszą i naszą jedyną.

Nagle padnie nam na usta najskrytsza duszy naszej pieśń. Mgła zapomnienia przesłania oczy — zapomnienia bólów, co były. Spływa ból czasów przeszłych w jeden krzyk — ale nie bolesny. Rozwidniają się oczy zagasłe, boskim uśmiechem rozchylają usta łaknące. Uszy słyszą jeszcze echa bólów minionych, oczy widzą już chwile radości dzisiejszych. Cała rozpacz chwil, co były, cała męka czasów minionych w jeden kwiat spływa, który cudnie zakwita. Cała rozpacz chwil bezsilnych i ofiary — zda się — daremne, poświęcenia — zda się — próżne w jedną spływają pieśń. I rozkwita uśmiech na ustach drżących: człowiek śpiewa pieśń swoją. — Ocho — to człowiek własną pieśń śpiewa.

Człowiek ma w duszy wszystkie bohaterstwa świata. Ma podziw i cześć dla poświęceń górnych i wielkich. Z podziwem i czcią zawsze patrzeć będzie na Leonidasa w Termopilach, na Rolanda w Ronsanwaldzkiej dolinie, na Wilhelma Tella w górach Szwajcarii i na cały ten szereg bohaterów największych — bezimiennych. Na tych świętych bojowników jutra.

Postać jednego z nich staje w „Róży“ przed naszymi oczyma. To Czarowiec — pan z panów — arystokrata z krwi i z ducha — wszedł w lud i dla ludu w imię idei ukochanej walczy — i męczeńską śmierć ponosi.

Ileż piękna jest w bohaterskiej postaci Rolanda, który z mieczem w dolinie Ronsanwaldzkiej przeciwko tysiącom wychodzi. Ileż piękna głębszego jest w czynie szarego bezimiennego bohatera, który życie w ofierze idei ukochanej składa. Każda dusza wrażliwa, każda dusza czysta zrozumie i odczuje to piękno.

Dan — przyjaciel i towarzysz Czarowica — podczas długich miesięcy samotności więziennej wynalazł maszynkę. Ot, mała camera obscura. Maszynka ta ma własność, że zapala gdziekolwiek bądź ukryte prochy, szerzy powszechną śmierć i zniszczenie. Z maszynką tą wybiera się Czarowiec na wrogie wojsko, odbywające ćwiczenia — puszcza ją w ruch i oto: „błysnął straszliwy piorun, obleciał niebo i ziemię. Blask jego rzucił ślepotę na armję. Gzygzak piorunu — kosa ognista — zaciął raz, drugi, trzeci, uderzył z prawej i lewej strony wojska zgromadzone. Ryk przerażenia, jęk przedśmiertny napełnił puławską ziemię. Bucha raz wraz olbrzymi kłęb białego dymu i rozlega się straszliwy huk wylatających w powietrze jaszczków, samostrzały kartaczożnic i armat, strzela sama rzucona na ziemię ręczna broń. Wałą się szeregi spalonych trupów. Bataljony z wyżartami oczami, pułki na których płoną szynele, mundury i włosy, leżą na wsie strony z wyciem rozpaczy...“

W roku 1906 — zdaje się — ukazał się w „Tygodniku Ilustrowanym“ artykuł Matuszewskiego o rewolucji i rewolucjonistach. Znany i zasłużony ten pisarz, stawia między innymi zarzut rewolucjonistom, że forma ta, jaką ta walka u nas przyjęła, tak bardzo jest nie piękną. Szlachetna jego natura oburza się na to, że rewolucjonisci działają z za węgla — skrycie — że uciekają po spełnionym czynnie, a przyłapani wypierają się go gorąco.

W jednym z pism skrajnych zjawiał się wtedy artykuł z odpowiedzią Matuszewskiemu. Artykuł, w którym wyjaśniono, że rodzaj walki, jaki proletarjat polski prowadził, wymaga takich form walki. Że działając (z konieczności) z ukrycia i walcząc z przeciwnikiem, działającym jawnie i rozporządzającym tysiącem środków, inaczej walki prowadzić nie można, że byłaby ona z góry skazaną na zagładę.

*) Józef Katerla: „Róża“, dramat niesceniczny. Spółka nakładowa „Książka“. Kraków.

Każdemu, kto istotę walki rewolucyjnej rozumie, jasnym jest takie postawienie kwestji. Jasnym jest, że forma walki często rzeczywiście niepiękna, często jest „złem koniecznym“ i nieuniknionem w dzisiejszych warunkach. Ale każdy też, kto istotę walki rewolucyjnej rozumie — widzi treść jej przedewszystkiem.

Zadaniem literatury (w szerszem tego słowa znaczeniu) nie jest fotografowanie życia i kopjowanie go z kinematograficzną dokładnością. Twórczość literacka jest pan excellence — twórczością. Na życie patrzy ona tylko jak na gotowy materiał, który bierze i przetwarza go w sobie. W taki sposób tworzy się synteza życia. Kiedy się pisze o rewolucji, należy widzieć jej treść, wchłonąć ją w siebie i wyrzucić w świat w formie przetworzonej zgodnej ideowo z treścią.

Autor „Róży“ tego nie uczynił. Wziął formę gotową. Doprowadził ją do karykatury, nigdzie w życiu nie widzianej. Zamiast przetworzyć ją w swej pracowni tak, żeby stworzyła jedną całość z ideą, postarał się o formę wyzutą z treści — usprawiedliwił.

Próba z góry skazana na zagładę.

Tak się też i stało. Miast ideowej syntezy dostaliśmy coś, na co się bez bolesnego skrzywienia patrzeć nie można. Miast obrazu, wstrząsającego pięknem — i grozą — i *prawdą* — dostaliśmy jakiś zbiór okropności z treści wyzutych. Bo są one przez autora tak na pierwszy wysunięte plan, że całą zasłaniają treść.

Autor nazwał „Różę“ „dramatem niesumiennym“, powiedział bym, że jest to nietyle dramat ile niesceniczny. Od dramatu (nawet „niescenicznego“) mamy prawo wymagać: akcji i kolizji dramatycznej. W „Róży“ niema ani akcji, ani kolizji dramatycznej. Tu niema ani jednego człowieka — wszystko są papierki, wypowiadające tyrady publicystyczno-polemiczne. Niema życia, niema akcji i niema dramatu. Jedyna scena, — że się tak wulgarnie wyrażę — „z życia wzięta“ — jest to scena w biurze tajemnym. Ta jednak, mówi sama za siebie swoim głębokim nie-artyzmem, brutalną fotografią życia i bardzo odeskakuje od scen pozostałych“.

Wypalanie oczu i wnętrzości tysięcy ludziom, przez jednego człowieka, przytkającego w swoją maszynkę — ma urzeczywistnić część ideału „tej dalekiej, tej nie naszej, tej potomnej, niepodległej Polski“. A dalej Dana czekają jeszcze „Niemcy! Niemcy! Niemcy!“.

Autor zadawał się tem. Nie wiem tylko czemu oszczędza Austrję. Czy może uważa, że Galicja ma już wszelkie dane na tę „potomną“ i „niepodległą“?

III.

Jedynym człowiekiem, któremu dane jest patrzeć i widzieć, który wie wiele, wiele rozumie i wiele słusznym mówi rzeczy — jest Anzelm. Anzelm jest prowokatorem, zdradził sprawę, wydał za pieniądze wszystkich tych, z którymi walczył wspólnie. Wydał tego, któremu kiedyś pomagał w ucieczce z więzienia i który go potem „z pomiędzy patrolów wydzwignął na ramieniu, schował w izbie swojej. Dzieci troje i żonę wysłał spać do ciasnej sieni, w łóżku go swoim położył i leczył sam, żeby nie wzywać lekarza, ukrył go ocalił wtedy, wywiózł chorego w daleką stronę“. A Anzelm „wydał żandarmowi ono tęgie braterstwo między niemi dwoma. I wszystek ich sekretny zamach, który razem czynili. I każdą myśl, zaprzysięgniętą słowem mężkiem, ich honorowem, głuchą tajemnicę, powziętą pospołu, gdy nocami obaj w gorączce szepotali.

Wydał drugiego, razem z którym uciekał po zamachu i który skarżył mu się „na los straszliwy, który nam rozkazał być mordercami z zasadki dla tej, — mówił, — dalekiej, dla tej, — mówił, — nie naszej, dla tej potomnej niepodległej Polski“. Wydał wszystko, wydał i tamtą chwilę do cna. A teraz „głęboko leży w zamarznętej glinie „Grzegorza“ chłopski trup.

Torturami podarli mu ciało, gumowymi kijami od-

bili od kości, porozrywali spoidła żeber, jako że się był zaparł do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu. Nikt o nim nie wiedział nic — tylko Anzelm jeden. A on wiedział wszystko. Wiedział jak go umieli zużyć ludzie, jak pchnąć jego ciemną wolę. Wyszedł z chałupy w ciemną noc, żeby się bić na śmierć o Polskę, a zawsze pod nazwiskiem bandyty. A Anzelm „wydał wszystkie jego straszliwe uczynki, całe dzieje wielkiego męstwa z ciemnej niewiedzy wpływające“.

Anzelm wydał wszystko: „wszakże wszystko można kupić za złoto. Jakże mu się miała oprzeć dusza jego? Pokazali mu kupcy wolność za uchylonemi Iwanowskimi wrótniami, pokazali mu synka małego, pokazali mu możność srogiego czynu. Dobili kupcy targu. Po to są kupcy, żeby śniąca w człowieku podłość nie zamarła. Po to są kupcy, żeby zdrada na ziemi nie wygasła, żeby człowiek nie zatracił natury jaguara i żmii. On widział ich zimne oczy i żelazne ręce. Jedną ręką podawała mu — powróż, a drugą ręką podawała mu — trzos nabity złotem. Wybrał“.

A kiedy Anzelm słyszy o pewnym młodzieńcu, któremu także podawano powróż i — trzos, a który wybrał powróż, — twierdzi, że tamten „nie miał jego doświadczenia, nie przeżył jego mąk, nie miał jego rozumu“.

Takim jest Anzelm, w usta takiego człowieka wkłada autor słowa, które są słowami najgłębszemi ludzkości, słowa prawdy odwiecznej, słowa zrozumień błyskawicznych i jasnowidzących chwil. W usta takiego człowieka wkłada autor sądy o ludzkiej polskiej, o polskim duchu, o poświęceniach najbardziej szczytnych i o ofiarach najbardziej krwawych. Dają mu chwile jasnowidzeń polskiej myśli i polskiego ducha. Cóż to jest? Czy myśmy naprawdę tak już zwyrodniali, że u szczytu myśli polskiej stawiać trzeba szpiega i — prowokatora? Czy to przemyślanem było przez autora, czy może — przypadek tylko. Nie — nie przypadek. Bo dalej czytamy: „bo taką to już polska dola, że szpieg musi stać na najwyższym stopniu polskiego intelektu“.

Co to? Gdzie i kiedy w społeczeństwie naszym na najwyższym stopniu intelektu stał szpieg? Z jakiej krajiny czerpie autor materiał do sądów tego rodzaju, bo że nie jest to krajina rzeczywistości — to pewne. I słuchamy w zdumieniu i w przerażeniu i w usłyszane uwierzyć nie chcemy. I jasnym nam jest zupełnie, że to już nie pesymizm czarny, to nie zawód głęboki, nie nerwowa rzeczywistości przesada — to nieprawda!

Wielka krzywda stała się duchowi polskiemu, że z takich ust padły nań takie słowa.

IV.

Jedyną kobiecą postacią całej książki jest Krystyna. Jest tak piękną jak sen, jak o śnie marzenie. „Włosy ma czarne, jak woda ślepa w nocy pod niskiemi olchami. Lśnienia po nich migają jak księżycowy połysk na czarnej, nieznanej, niebezpiecznej wodzie. Oczy jej czarne są i aksamitne, które się czują w precudownych podrzęsnych błękitach z niewyspiewaną pięknnością morza, otoczonego przez śpiący lazur niebios. Usta jej stworzone — o straszliwa prawdo poety — for tendresses oz scorn — do pocałunków, albo do pogardy, od których serce drży, jak ziemia od razów piorunu.

Jeden ich uśmiech, jeden uśmieszek delikatny, jak cień słaby oliwnego drzewa w skwarze włoskiego wybrzeża, — zakrywa wieczność...“

Krystyna jest Ewą, — Ewą z „Dziejów grzechu“ siostrą rodzoną. Krystyna jest Ewą, która znalazła siebie. Ewa — to strumień — strumień bystry, płynący wciąż dalej i dalej. Krystyna — to morze — morze promienne, otoczone przez śpiący lazur nieba. Ewa patrzyła na życie w oczy promiennymi, i oczy jej stawały się coraz

większe, gdy na życie patrzyły. Oczy Krystyny są jednokowe zawsze. Krystyna ma jasną samej siebie znajomości. Ona bardziej sztukę kocha niż siebie. I chce siebie sprzedać, żeby tylko sztuki swojej na targ nie wystawiać. Krystyna żyje nie życiem, lecz o życiu—marzeniem. Kocha ona Czarowica. Lecz nie rozumie miłości. wydaje jej się, że okrzyk miłości banalnym się staje, kiedy echem wraca. Pomimo swej dojrzałości ma ona coś z dziewczeczki piętnastoletniej, marzącej o miłości, „która odpowiedzi nie znajdzie“, lub o miłości nie rzeczywistonej. „Nie chcesz być szczęśliwą?“ — pyta jej Czarowic. A ona odpowiada: „Ileż to razy zadał to pytanie młodzieniec dziewczeczce i ile razy otrzymał twierdzącą odpowiedź. Spójrz na te pary we dwa lata po dniach ich szczęścia... Czy wiedzą co o szczęściu, które dziś nasze serca rozpiera?“ Nie rozumie Krystyna, że to jedynie od ludzi i ich miłości zależy. Bo my sami nadajemy kształt naszej miłości. Krystyna chce kochać Czarowica wiecznie, chce go wiecznie uwielbiać tak, jak go dziś uwielbia. Chce tęsknić za nim. I dla tego się z nim rozstać. Mowa: „trzeba, żeby miłość stała się wyższą od uczuć nas obojga razem złączonych. Osiągnąć to można przez rozstanie się. Gdy mię utracisz i gdy ja cię utracę poznamy czem jest nasza miłość. Będziemy daleko czuć, jak ptaki, które instynkt tajemniczy, przedwieczny wygania z północy na południe, a nieśmiertelna tęsknota popycha do powrotu.“ Miłość ich obojga rozłączonych wyższą być ma — według Krystyny—od miłości obojga—złączonych. I poznać mają miłość własną wtedy dopiero, gdy daleko będą od siebie. I wtedy dopiero tęsknić będą za sobą. Jakgdyby miłość nie była tęsknotą, a tęsknota miłością. Jakgdyby nie można było zamrzeć z tęsknoty za miłością, mając ukochaną na sercu—wzajemną. Jakgdyby rozłączeni się dopiero trzeba było po to, czy poznać miłość. Czyż miłość nie jest poznaniem? Czyż rozkosz tęsknoty wtedy dopiero poznać można, kiedy się staje tęsknotą za rozkoszą?

Krystyna nie jest postacią żyjącą. To nie życie—to literatura. Krystyna nie żyje — ona o życiu marzy. Krystyna nie kocha—ona pisze o życiu i miłości powieść, której jest główną bohaterką. Powieść ta i miłość jej są tak piękne jak strój jej uroczy: „wzór europejskiej piękności i kultury.“ Miłość jej jest jak „połysk jej lakierowanego bucika, szelestny niezapomnienie wśród złotych liści.“

Ale niczem więcej.

V.

Nad wszystkim — nad wszystkimi czynami, nad myślą każdą i każdym zjawiskiem króluje postać Deity To Deity (Bożyszcze) nieśmiertelne tkwi w każdym pomysłeniu ludzkim, zanim ono czynem się stanie. „Immortel Deity whose throne is in the depth of humem thought“, Bożyszcze do którego modły się zanosi, (I do adjure thy power and Thee) przez którego istnieje człowiek i niczem jest, i takim był zawsze—i takkim zawsze być musi. By all that man may be, by alt that te is not by alt that he has been and yet must be“) ślepa siła—fatum od człowieka niezależne i człowiekiem rządzące. Którego dziełem jest wszystko, które zawsze *panuje* nad myślą ludzką. Ono zatraska wolności podwoje, ono jest przy Anzelmie, gdy ten towarzyszy swych sprzedaje, ono wyprowadza Czarowica z więzienia i ręką Dana w górach Alpejskich kieruje — i wszystko może. Bo throne in the depth of human thought.

A jednak dzieje się rzecz dziwna. Bożyszcze rządzące myślą ludzką i ludzkim pragnieniem, władne, wszechmogące, któremu nikt oprzeć się nie zdoła, przez którego człowiek is not — zostaje pokonane. Pokonane przez Czarowica nad morzem południa. Pokazywało mu „wyspy wyżnione, których nawet w marzeniu nie oglądały

jego oczy“, pokazywało mu cudowne szczęścia obrazy. Czarowic skusić mu się nie dał. *Opart się temu, co królowało w myśli jego i myślą tą rządzito.* W tem leży niekonsekwencja postaci Bożyszcze, któremu z natury rzeczy nic oprzeć się nie może, którego dziełem jest wszystko co się staje.

VI.

Rzecz cała nie jest czemś ciągłym. „Sprawy“ nie mają tu często związku przyczynowego. Są to raczej fragmenty myśli, rzuconej tu i owdzie—bez określonego systematu. Obraz drugi nie warunkuje obrazu trzeciego, sprawa szósta mogłaby być przed piątą i t. d.

Język jest przedziwny. Kunszt słowa — zawsze mistrzowski—tutaj wstępuje na wyżyny niedoścignione. Słyszmy nowe słowa, — a są takie, że zda się dawno znane i przeczone. Widzimy obrazy, które zdumiewają cudownością barw, głębią niewypowiedzianą, a przytem jakąś Boską prostotą i spokojem przecudnym.

Jest tam obraz jeden — początek prologu—rzecz, która w nastroju należy może do najpiękniejszych w naszej literaturze.

Jest tam jedna gra skrzypcowa, która jest snem najcudniejszym o pięknie. W całej książce, tam i sam, zdarzają się słowa przedziwne, myśli promienne, jakieś nieokreślone czucia w cudowną szatę rzeczywistości przybrane. Wszystko co nie jest tu granitem i stałą—staje się koronką. Najpiękniwszem jest wszędzie to wszystko, co w nawias ujęte: czuć w tem wielkiego artystę—i głębokie duszy ludzkiej zrozumienie.

Kiedy się czyta te stronicie, pełne najcudniejszej poezji i artyzmu niewypowiedzianego—spazm żalu chwytą za gardło — głębokiego żalu do autora, że użył takiego pędzla i takich farb—do stworzenia rzeczy tak chybionej.

Gustaw Been.

Z TEATRU MAŁEGO.

„Przebudzenie się wiosny“—sztuka Franka Wedekinda.—Przedstawienie Wolnej Sceny.

P. Zalewski, obejmując teatr Mały po p. Gawalewiczu, podjął się zadania trudnego. Pominawszy dekoracje bezprzykładnie zniszczone, na pierwszy plan potrzeb koniecznych do jakiegokolwiek wartościowego odświeżenia stęchlizny teatralnej, wysunęła się kwestja samej trupy, która domagała się nowych członków i nowych talentów! Pierwszym jednak czynem dyr. Zalewskiego, czynem fatalnym, było nieodnowienie kontraktu z najzdolniejszymi i najpotrzebniejszymi artystami dawnego teatru. Wspomnę zatem o p. Staszkwskim i Zielińskim, młodym, obdarzonym niepowszednim talentem artyście, nie mówiąc już o innych, których jest cały szereg!

Na ich miejsce sprowadzono młodzież pełną zapalu, ze szkoły aplikacyjnej, —i oto dzisiaj, po całym szeregu przedstawień, śmiało można powiedzieć, że tylko pp. Ratowski i Świeściak oraz panie J. Szyling i Sachnowska, rodzajem i siłą swoich niezaprzeczonych zdolności, zasługują na poważniejsze traktowanie. Pozostali giną w prowokującym dyletantyzmie, nie nasuwającym żadnych uwag krytycznych. Lecz trzeba przyznać, że dyr. Zalewski zrewanżował się opinii, powołując na stanowisko reżysera p. Orlińskiego, —a obecnie oddając trzy dni w tygodniu na przedstawienia Wolnej Sceny pod samodzielny kierunek p. Goczyńskiego. To dowodzi, że p. Zalewskiemu więcej chodzi o rozwój teatru, niż o własną ambicję panowania!

P. Górczyński, podejmując się prowadzenia zupełnie odmiennego rodzaju widowisk, miał zapewne nie lada trudności, z nader szczupłymi zasobami teatru. Wybierając na pierwsze przedstawienie głośną sztukę Wedekinda, dającą najlepsze pojęcie o charakterze „Wolnej” sceny, dowiódł na wstępie, że zdaje sobie sprawę z sytuacji. To daje pewną gwarancję, że i następne przedstawienia będą traktowane z równym napięciem wysiłków, idąc do celu drogą konsekwentnej pracy i zamięłowania. Jak było do przewidzenia, przedstawienie chociaż nie olśniewało, czego żądać niepodobna, było jednak bardzo poprawne, wolne od ordynarnej blagi pospolitego reklamiarstwa!

Sztuka Wedekinda, skrócona przez p. Górczyńskiego i cenzora do 15 obrazów, ciesząca się niebywałą sławą, pełna zagadnień społecznych i ciekawych sytuacji, należy do pierwszych utworów scenicznych Wedekinda. O wartości tej sztuki, ze stanowiska teatralnego patrząc, trudno wyrokować przychylnie! Za nadto odpada od przyjętej konstrukcji współczesnego dramatu, za wielki i za widoczny wpływ Szekspira w akcie ostatnim na cmentarzu, gdzie całą filozofję Maurycego-widma możnaby sprowadzić do hamletowskiego pytania „być albo nie być”—za wiele w całej sztuce krzywizn ideowych, afonteryjnej budowy z silnym ciężeniem ku całemu zlekceważeniu istotnej akcji dramatycznej, aby można było usprawiedliwić w zupełności przesadną sławę, jaką otacza ten dramat, który nie jest ani „krzykiem wiosny”, ani rozpaczą dławionego życia! Jest to szereg często w zupełności bladych, naturalistycznych scen, w których Wedekind pomieścił wszystko, co w danej chwili chciał powiedzieć o powstawaniu płciowych właściwości i budzącej się tęsknocie do kobiety, o walce niezwalczonych konieczności przyrodniczych, z konwencjonalizmem współczesnej kultury. Idea sztuki: to walka życia ze śmiercią—jego pięknych chwil, prawdziwych rozkoszy słodkich uniesień—z oschłą formalistyką i dławiającą pospolitością.

Życie, usymbolizowane w zamaskowanym panu, znajduje swój wyraz w tem wszystkim, co mówi i czyni Melchior Gabor, a po części i Maurycy, który wreszcie przyznaje się do oszustwa, wystawiając rozkosze śmierci.

Życiem byłaby również tęsknota Wendli do płciowej miłości, gdyby tęsknota taka istniała w niej i kierowała nieświadomie jej czynami! Nieświadomość tego uczucia, którą Wedekind narzucił Wendli, jest punktem osłabiającym sferę wpływów życia w walce z zaborczą falą wegetacji! Wendla oddaje się Melchiorowi nie z budzącej się tęsknoty do mężczyzny, lecz z niepojmowania skutków swego czynu, który zaskoczył ją niespodziewanie, tak jak świadomie pojmował jego znaczenie Melchior.

Tu najwyraźniej występuje społeczna tendencja Wedekinda, pożyteczna może dla pospolitych umysłów teatralnych spektatorów, lecz fatalna dla idei sztuki, która właśnie przez te wpływy społeczne tak wyraźne, jak niepotrzebne, straciła normalny bieg swoich wartości. Bo gdyby matka Wendli powiedziała córce swojej całą prawdę, sztuka Wedekinda istnieć by już nie mogła. Nie *przebudzenie* wiosny zatem spowodowało katastrofę, lecz *nieświadomość* jej właściwości, a także zwykły przypadek spotkania się sam na sam na strychu! Jest to fatalny błąd, który Wedekind prawdopodobnie widział, gdyż w ostatniej odsłonie zamaskowany pan mówi do Melchiora, wskazując grób Wendli — „A jednak mówię ci, że ona by urodziła z łatwością”. W tej zatem chwili autor pragnie wmówić w widza, że Wendla fizycznie była do tego aktu przygotowana. A jeżeli umarła, to z winy matki i lekarza, którzy ze względów społecznych nie chcieli do rozwiązania doprowadzić. Wszystko to jednak niema jednolitości zamiarów twórczych! Symbolistyką ostatniego aktu spada

zgola niespodzianie, a po obrazach wesoło sarkastycznych zadziwia nienaturalnością pomysłu. Pełno niespodziewanych skoków i forsowne pogłębianie tematu przez pozagrobową filozofję Maurycego, czyni całą sztukę dosyć wyraźnie nieszczerą. Wystawienie tej sztuki przy zasłonach jest pomysłem bardzo szczęśliwym. J. Górczyńskiemu należy się szczerze uznanie za pracę reżyserską umiejętną i solidną.

Naturalnie, młodzi artyści, na których barki spadły takie role jak Maurycego i Melchiora nie zawsze wychodzili zwycięzko, lecz nigdy pod ich ciężarem nie upadli. Maurycego grał p. Wierusz-Świeściak bardzo poprawnie, a w scenie widmowej z dużą inteligencją mówił o wartościach życia pozagrobowego. Melchiorem był p. Rąkowski, zdobywając się na grę szczerą i pełną młodości. Dobrą Wendlą była p. Pawłowska. Osobna jednak i szczerza pochwała należy się p. Staszowskiej. Grając matkę Melchiora w małej scenie z mężem, miała tyle szczerego uczucia, tyle bólu i miłości, że trudno było nie martwić się z nią razem! Pani Staszowska w tej małej roli jeszcze raz dowiodła, że prawdziwy talent nawet w kilku kwestjach może wysoko wznieść się ponad przeciętność. Zamaskowanego pana grał bardzo dobrze świetny artysta p. Orliński.

St. Kiedrzyński.

W Y R O K.

„Działo się dn. 21, 29 grudnia 1909 roku, oraz 4 i 9 stycznia 1910 r., w lokalu Towarzystwa Kultury Polskiej, w Warszawie, przy ulicy Kruczej № 9, na posiedzeniach sądu arbitrow, przy tymże Towarzystwie, w składzie następującym:

| | | |
|-----------------------|--|----------|
| Tadeusz Balicki | | arbitrzy |
| Władysław Chrzanowski | | |
| Edward Geisler | | |
| Edward Potemski | | |

Stanisław Leszczyński, superarbitr, w sprawie pana Czesława Piątkowskiego, przeciwko panu Czesławowi Hulanickiemu, panu Leonardowi Lorentowiczowi i panu Stefanowi Czesławowi Sierzputowskiemu.

W № 24 z 18-go czerwca 1909 roku, tygodnika „Społeczeństwo“, wychodzącego w Warszawie, Hulanicki zamieścił artykuł pod tytułem „Mętna woda”; Piątkowski uznając ten artykuł za uwłaczający mu i uważając za współwinnych Sierzputowskiego i Lorentowicza, gdyż dostarczyli informacji Hulanickiemu, listem z dn. 23 lipca 1909 r., zwrócił się do Zarządu Towarzystwa Kultury Polskiej—z prośbą o rozpatrzenie tej sprawy przez sąd arbitrow.

Zapisem z dn. 21 grudnia 1909 r., obie strony zgodziły się na rozstrzygnięcie rzeczonyj sprawy, przez sąd arbitrow w powyższym składzie.

Sąd po odczytaniu inkryminowanego artykułu, rozpatrzeniu księgi sprawozdań z posiedzeń Towarzystwa Przyjaciół Ciechocinka, oraz po zbadaniu powołanego przez Piątkowskiego w charakterze świadka doktora Pyrza, — w rozpoznaniu przedewszystkiem skargi przeciwko Sierzputowskiemu i Lorentowiczowi zważywszy, że Piątkowski przyznał w sądzie, iż istotnie wnosił pewne podanie w kwestji dotyczącej go osobiście, oraz, że w dawniejszych latach chcąc wyjednać od osoby najbliższej z nim spokrewnionej pewną kwotę, użył względem niej nacisku, że jak to widać z oświadczeń Lorentowicza i samego Piątkowskiego, złożonych w sądzie, a nie mniej z protokołów posiedzeń Komitetu Wystawy Ciechocińskiej, z dnia 16 i 27

kwietnia 1908 r., podpisanych przez członków Komitetu Wystawy, oraz przez samego Piątkowskiego i z protokołu tegoż Komitetu; z dn. 13 maja 1908 r., podpisanego tylko przez członków Komitetu, niektóre z czynności Piątkowskiego dotyczące wystawy, były monitowane i wywoływały niezadowolenie Komitetu, że więc zapytywani przez Hulanickiego o Piątkowskiego, Sierzputowski i Lorentowicz mieli prawo podać do wiadomości Hulanickiego, powyższe prawdziwe fakty, nieściągając na siebie żadnej odpowiedzialności przed skarżącym, że jeżeli informacje otrzymywane od Sierzputowskiego i Lorentowicza przez Hulanickiego, wpłynęły na ujawnienie przez niego w inkryminowanym artykule jego opinii o Piątkowskim, to za wydrukowanie przez Hulanickiego rzeczowego artykułu, również nie można czynić odpowiedzialnymi Sierzputowskiego i Lorentowicza wobec stwierdzonej prawdziwości tych informacji, a to tem więcej, że Hulanicki przed sądem, zgodnie z oświadczeniem Sierzputowskiego i Lorentowicza, przyznał, iż nie mówił im wcale o zamiarze napisania artykułu dotyczącego Piątkowskiego, z tych więc zasad sąd rozjemczy skargę Czesława Piątkowskiego przeciwko Stefanowi Czesławowi Sierzputowskiemu i Leonardowi Lorentowiczowi, jako bezzasadną, *oddala*.

Co do Hulanickiego, zważywszy, że tenże mając o Piątkowskim informacje prawdziwe, ujemnej dla ostatniego natury, miał nietylko prawo wypowiedzieć w artykule opinię swoją, że Piątkowski nie jest odpowiednim do uczestniczenia w urządzaniu wystaw publicznych (w danym wypadku w Warszawie, przy ul. Karowej), lecz jako publicysta piszący o przedsięwzięciu natury społecznej miał nawet obowiązek ujawnienia tej swojej opinii, z drugiej zaś strony nie można przypisywać Hulanickiemu, iżby artykuł jego wywołany był przez jakąś osobistą niechęć przeciwko Piątkowskiemu, niespornem jest bowiem, że obaj przed zamieszczeniem artykułu w „Społeczeństwie“, zupełnie się nie znali, i w żadnych ze sobą stosunkach nie pozostawali— kierowały więc Hulanickim jedynie tylko względy publiczne, sąd rozjemczy przeto w powyższych punktach skargę Piątkowskiego przeciwko Hulanickiemu jako bezzasadną *oddala*, zarazem jednak uznaje, że wiadomości natury ujemnej dla Piątkowskiego, jakie otrzymał o nim Hulanicki, nie dawały mu dostatecznej zasady do użycia w inkryminowanym artykule, tak silnego i uwłaczającego wyrażenia, jak to, które zamieszczone zostało na str. 286, № 24 „Społeczeństwa“, w szpalcie 1-szej (wiersz 33-ci wyrazy trzeci, czwarty i piąty).

Tadeusz Balicki, Władysław Chrzanowski, Edw. Geisler, Edw. Potemski, St. Leszczyński.

Wyrok niniejszy w dniu dzisiejszym, jako w terminie oznaczonym stronom w dniu 4-go bieżącego miesiąca, został im ogłoszony o godzinie pierwszej minut trzydzieści. P. Piątkowski do ogłoszenia wyroku nie przybył.

Czesław Hulanicki, Leonard Lorentowicz, Stefan Czesław Sierzputowski, — superarbiter St. Leszczyński. Dn. 9-go stycznia 1910 roku.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Dębicki, w Żmigrodzie. Wydawnictwo, o które Pan zapytuje, przestało wychodzić w r. 1905 dla braku poparcia. Rejenci: W. Kulczycki, Miodowa 11, Sz. Landau, tamże.

NOWE KSIĄZKI NADESŁANE.

B.n. Bornstein. Zasadniczy problemat teorii poznania Kanta. Z zapom. Kasy im. Mianowskiego. Warszawa. Skład gł. G. Centwerszwer.

Filiks Bogacki. Zagadnienia Etyki. Kraków. Warszawa Skł. gł. G. Centwerszwer.

Tytus Filipowicz. DIALOGI o życiu i śmierci. Wydawnictwo „Życie“. Kraków.

I. Grabiec. Dzieje narodu polskiego. Kraków. Spół. nakł. „Książka.“

Dla siebie i dla szkoły. Pamiętnik wydany staraniem pierwszych abiturjentów Szkoły Handlowej Miejskiej w Kielcach. Warszawa. 1909.

Dr. Stan Skalski. Rady i wskazówki dla żon i matek. Wyd. 2. Nakł. Firmy Henzla i Kunitzera w Łodzi (Broszura rozdawania pracownikom firmy).

Włodzy Skiba. (Wł. Sabowski). Nad Poziomy (Powieść z r. 1863). Wyd. „Ciekawe powieści“ T. I Warszawa. Gebethener i Wolff.

Największe powagi lekarskie całego świata polecają
PASTYLKI

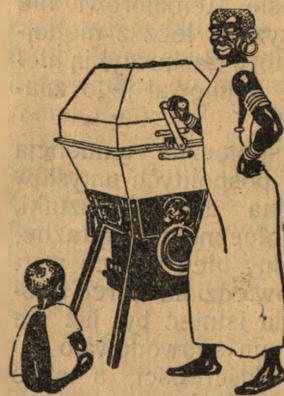
GERAUDEL'a

jako środek leczniczy, usuwający radykalnie chrypkę, katar, kaszel oraz wszelkie choroby dróg oddechowych.

Cena pudełka 85 kop.

UWAGA. Oryginalne pudełka zaopatrzone są w czerwoną etykietę z firmą głównego przedstawiciela na Królestwo i Cesarstwo. „Fabian Klingsland. Warszawa“.

Nawet w Afryce



i wszędzie gdzie postępowanie kultury się przedziera, piorą bieliznę nowoczesnym sposobem za pomocą JOHN'A maszyn do prania

„Całą Parą“

Oszczędność, wygoda, higiena, zapobiega się ruinie bielizny. Czy nie byłby teraz najodpowiedniejszy sposób zrobienia niespodzianki na gwiazdkę!

Prospekty gratis

TOW. AKCYJNE

J. A. JOHN

Warszawa, Hortensja 7.

Tabulae Neurologicae

Strümpel et Jacob

Komplet 14 tablic dużych ściennych, na płótnie z wałkami, dobrze zachowanych, do sprzedania za połowę ceny.

WIADOMOŚĆ:

Żórawia 29 m. 2.  Telefon 116-67.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!

SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najslawniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z niezbędnych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny:

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

UWAGA: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JOZEF GROSSMAN. Warszawa, Ślińska № 39a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysyłką za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrobionych etykiet.

Z dniem 1-go stycznia 1910 roku wychodzić będzie nadal (rok V) we Włocławku (gub. Warszawska)

„Gazeta Kujawska”,

pismo bezpartyjne poświęcone sprawom i stosunkom Ziemi Kujawskiej oraz polityczno-społecznym zagadnieniom.

„Gazeta Kujawska” jest jednym z pism większego formatu, wychodzących na prowincji.

„Gazeta Kujawska” ugrupowała najwybitniejsze siły miejscowe, które zapewniają jej możność należytego oświetlenia wszystkich objawów życia tej części kraju we wszystkich jego dziedzinach.

„Gazeta Kujawska” помещаца stale odcinek powieściowy, który wyborem swym i wartością stanowi bardzo przyjemną lekturę dla szerokiego koła czytelników.

„Gazeta Kujawska” zasilana jest dosyć obficie przez korespondentów stałych i przygodnych z kraju i różnych stron Europy i Ameryki.

Red. i wydawca: Stefan Błędowski. Kierownik literacki: K. Młodowski.

„Gazeta Kujawska” kosztuje: Rocznie rb. 5, za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. miesięcznie. Poczta rb. 6. Oplatę można wnosić i kwartalnie gotowizną lub w markach pocztowych.

Ogłoszenia do Gazety przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą.



Idealny pokarm
dla niemowląt
oraz dla osób dorosłych — chorych
na żołądek.

Zaproszenie do przedpłaty na rok 1910

„Przegląd Muzyczny”

(dawniej „Młoda Muzyka”)

wychodzić będzie w r. 1910 na dotychczasowych warunkach

Dążąc stale do rozwoju pisma i postawienia go na stopie, któraby godnie odpowiadała zadaniom organu fachowego, „Przegląd Muzyczny” zapewnił sobie współpracownictwo najwybitniejszych sił, wśród których kilka zażywa sławy europejskiej.

Jak dawniej tak i w r. 1910 zamieszczać będziemy obszerniejsze artykuły ze wszystkich gałęzi muzyki ze szczególnym uwzględnieniem sztuki ojczyściej i jej przedstawicieli.

W celu szybkiego i dokładnego informowania czytelników o ruchu muzycznym za granicą „Przegląd Muzyczny” posiada we wszystkich większych miastach europejskich stałych korespondentów.

Wielka poczytność pisma i przychylnie głosy opinii dają nam zapewnienie, że zajmą ważną placówkę społeczną, należycie spełniamy podjętą pracę.

Pragnąc upamiętnić setną rocznicę urodzin Chopina, przeznaczaliśmy dla wszystkich naszych prenumeratorów na rok 1910 bezpłatne premjum mianowicie

25 preludjów Chopina w opracowaniu Mikulego.

Przyczem abonentom, którzy opłacą prenumeratę za cały rok z góry, premjum wręczone będzie zaraz, abonenci półroczni i kwartalni odbiorą premjum po zapłaceniu prenumeraty: pierwsi za II półrocze, ostatni za IV kwartał. Na koszt przesyłki pocztowej premjum należy dołączyć 20 kop.

NB. Abonentom całorocznym, którzy opłacili prenumeratę od 1/X 1909 do 1/X 1910 przysługuje prawo do odebrania zaraz. Premjum wydane będzie w początkach stycznia roku przyszłego.

W początku r. 1910 wydamy specjalny numer, poświęcony pamięci Chopina. Numer ten zdobić będą prace zarówno autorów polaków jak i obcych narodowości.

Ważne dla pp. nauczycieli muzyki!

Każdy całoroczny prenumerator ma prawo do bezpłatnego zamieszczania w „Przeglądzie muzycznym” w ciągu całego roku swego adresu w dziale „Przewodnik adresowy”.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie, kraju, cesarstwie i zagranicą: 3 rb. 60 kop.; półrocznie 2 rb. kwartalnie 1 rb. (W Galicji rocz. kor. 9, półrocz. kor. 2.50. W Ks. Poznańskim: rocz. Mk. 8 półrocz. Mk. 4.50, kwar. Mk. 2.25. Numer pojedynczy 15 kop.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Krucza Nr. 7.**

POLECAMY NAJLEPSZE PAPIEROSY

Na Zdar

Lord

TOW. AKC. I. L. SZERESZEWSKI

| | | |
|----------|-----|-----------|
| 100 szt. | Rb. | 1 — |
| 25 „ | „ | — 25 kop. |
| 10 „ | „ | — 10 „ |
| 100 szt. | Rb. | — 60 kop. |
| 25 „ | „ | — 13 „ |
| 10 „ | „ | — 6 „ |
| 5 „ | „ | — 3 „ |



W Sali Stowarzyszenia Techników

Włodzimierska 3/5.

J. Wł. Dawid

wypowie dwa odczyty

d. 16 Stycznia, w niedzielę, o godzinie 5 p. p.

„O GŁUPOCIE“

Odmiany i klasyfikacja głupich.

D. 23 Stycznia, w niedzielę, o godzinie 5 p. p.

O ZDOLNOŚCI DO PRACY.

BILETY w cenie kop 75, kop. 50, kop. 30, do nabycia w Księgarniach: Gebethnera i Wolffa (Krak.-Przedmieście 15), E. Wendego (Krak.-Przedmieście 9), G. Centnerszwer (Marszałkowska 143) i Powszechnej (Marszałkowska 131), oraz przy wejściu na salę.



„SFINKS”

MIESIĘCNIK
LITERACKO-ARTYSTYCZNY
I NAUKOWY

wychodzi w Warszawie od stycznia roku 1908 pod redakcją

Władysława Bukowińskiego,

przy najbliższym współudziale

Ign. Chrzanowskiego i Ignacego Matuszewskiego.

„SFINKS“ od stycznia roku 1910 rozszerzył format, zmienił papier i druk, podniósł wogóle swój wygląd zewnętrzny i wartość artystyczną.

„SFINKS” zamieszcza: studia, rozprawy i szkice literackie, artystyczne i naukowe; powieści, poematy, dramaty i wiersze drobniejsze; przeglądy i sprawozdania literackie i artystyczne; sylwetki pisarzy i artystów polskich i obcych; reprodukcje artystyczne dzieł sztuki, rysunki i winiety artystów wybitnych.

„SFINKS“ stara się być możliwie obiektywnym wyrazem i odbiciem współczesnej fali twórczego życia polskiego z różnymi jej odcieniami i zabarwieniami.

„SFINKS” w zeszytzie styczniowym rozpoczyna nową powieść Wacława Sieroszewskiego p. t. „Jak liść jesienny”, studjum polemiczne Ignacego Matuszewskiego p. t. „J. Weysenhoff i laury Wyspiańskiego”, dramat Savitri p. t. „Brunhilda”, szkic historyczny prof. Ernesta Łunińskiego p. t. „Spisek Smagłowskiego a książę Reichstadtu” i w. in.

Każdy zeszyt „SFINKSA” zawiera około 10 arkuszy druku (160 str. wyborowej treści literackiej, podanej w wytwornej szacie zewnętrznej, przyozdobionej i urozmaiconej reprodukcjami dzieł sztuki).

Prenumerata „SFINKSA” wynosi rb. 8 rocznie w Warszawie, a rb. 9 z przesyłką pocztową w Królestwie i Cesarstwie za wydanie tańsze, oraz rb. 10 rocznie w Warszawie a rb. 12 pocztą za wydanie wykwiłtne na wytwornym papierze zeberkowym większego formatu.

Przenumerata „SFINKSA” zagranicą wynosi (z przesyłką rekomendowaną) rb. 11 rocznie za wydanie tańsze i rb. 13 za droższe.

Adres Redakcji i Administracji „SFINKSA”:

Warszawa, Hortensja 4.